

Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 9 - Pod kamieniem



Leżałam na hamaku rozpiętym pomiędzy dwiema palmami, kiedy nagle poczułam niezwykle ciepło. Powitanie bez spojrzenia? To chyba niemożliwe. Chociaż „niemożliwe” to akurat słowo, o którym powinno się zapomnieć, będąc na wyspie. No cóż, zapomniałam zapomnieć, a kiedy sobie o tym przypominałam, usłyszałam śpiew Juanity. Nucila coś o ptakach unoszących się ponad tęczą.

- Aaa... To ty mnie tak witasz z daleka? - zapytałam, oddając jej ciepły uśmiech.
- Wiesz, odkąd jestem tęczowa, potrafię otulać uśmiechem jeszcze nim dobrze zobaczę witanego.
- To niesamowite! - powiedziałam. - Zresztą ty cała jesteś niesamowita, szczególnie teraz, gdy masz w sobie tyle kolorów. Wszystkie kolory szczęścia!
- Tak, kolorów mi nie brakuje...
- Teraz to już chyba niczego ci nie brakuje.
- Brakuje mi... kogoś.
- Kogoś konkretnego?
- Bardzo konkretnego.
- Naprawdę? Opowiesz mi o nim?

- Jak to opowiedzieć... Uwielbiam kiedy jest obok, smutno mi, gdy go nie ma. Gdy słyszę jego głos szybciej bije mi serce, a gdy nic nie mówi, próbuję zgadnąć, o czym tak pięknie milczy. Bo on pięknie mówi, pięknie milczy, a jeszcze piękniej... rysuje.

- A powiedziałaś mu o swoim uczuciu? Czy on wie, że jesteś w nim zakochana?

- Oczywiście, że nie mówiłam o moim... zakochaniu. To jest zakochanie? Skąd to wiesz?

- Z sercowych przygód własnych. Dzięki nim zrozumiałam, że miłość wymaga starań, a często walki. Wiąże się to z pewnym ryzykiem, ale uwierz mi, że warto. Ale żeby zajrzeć do czyjegoś serca, trzeba ufnie pokazać swoje.

- A czy to pokazuje moje serce? - zapytała Juanita, podając mi jednocześnie kartkę z wierszem.

*Gdy Cię nie widzę, to oczy moje szare się stają,
jesteś i w tym momencie w błękit się zamieniają.
Gdy Cię nie słyszę...*

Z zachwytem doczytałam do końca i bez wahania odpowiedziałam:

- Pokazuje. Twoje serce, twoje uczucia i twoją cudowną wrażliwość. Chcesz mu go dać?

- Podejść i dać? Nigdy się na to nie zdobędę! Wiem, którądy spaceruje, gdzie przysiadła, żeby porysować i myślę, że tam mogłabym zostawić mu to moje... wyznanie.

- Świetny pomysł! Potrzebna jest nam tylko koperta - powiedziałam i w tej chwili koperta pojawiła się z dłoni Juanity - długop... - ledwo zaczęłam słowo, a dziewczyna trzymała w dłoni komplet tęczowych cienkopisów - i odwaga, ale ją też już masz.

- Mam - uśmiechnęła się trochę niepewnie. Opisała kopertę, włożyła do środka list i poszłyśmy szukać kamienia, który pod swym ciężkim sercem ukryje delikatną tajemnicę uczuć Juanity.

Właśnie miałem wybrać się do Tomiego z prośbą o rysunek arbuzowej wyspy widzianej z lotu ptaka, gdy zobaczyłem go, idącego w moim kierunku. W sumie

jednak to on nie szedł. Trudno to również nazwać biegnięciem. On się po prostu unosił kilka centymetrów nad ziemią! Gdy był już blisko mnie i spojrzałem mu w oczy, od razu poznałem, skąd wzięło się to niezwykle unoszenie. Tomi miał skrzydła, niewidzialne, nadające mu lekkości i sprawiające, że znikają wszystkie ograniczenia i prawa natury. Te skrzydła to...

- Pomożesz mi? - zaśpiewał głosem tak radosnym, jak głos słowika o poranku. Choć na końcu był znak zapytania, nie było to pytanie. To było oznajmienie, że tu i teraz muszę mu pomóc, bo przywiodła go do mnie sprawa niecierpiąca zwłoki.

- Kim ona jest? - spytałem z uśmiechem, chcąc ominąć zbędne pytania, skoro oczywista odpowiedź stała, a właściwie unosiła się na wprost mnie.

- Nie wiem... To znaczy domyślałam się... Nie wiem... Mam nadzieję, że to ona, ale... nie wiem - Tomi nadal ćwierkał głosem słowika, a jego ćwierkot był mieszaniną nadziei, ekscytacji, ale również niepewności. Zakończył swój ptasi wywód i podał mi kartkę, na której ktoś, komu zapewne też wyrosły skrzydła, napisał wiersz. Gdy zacząłem czytać na głos, Tomi uniósł się w górę o kolejne kilkanaście centymetrów.

*Gdy Cię nie widzę, to oczy moje szare się stają,
jesteś i w tym momencie w błękit się zamieniają.
Gdy Cię nie słyszę, to pustka dźwięczy wciąż w mojej głowie,
mówisz do mnie, muzykę słyszę w każdym Twym słowie.
Chwile, w których Cię nie ma, warte są zapomnienia,
te, które sobą wypełniasz, wkładam w pudełko WSPOMNIENIA.
Powiedz, czy lubisz niebieski, pragniesz, by muzyka grała?
Pomożesz zbierać wspomnienia, czy nie chcesz, bym je zbierała?*

Wiersz był piękny i napisany został sercem. To było oczywiste. Nie było natomiast oczywiste, czyje serce go napisało, choć wszelkie tęczowe znaki na niebie i ziemi, mówiły mi, że znam posiadacza zarówno tego serca, jak i pudełka na wspomnienia. Jednak brak podpisu stawiał mały znak zapytania. Tomi znał już ten wiersz na pamięć i gdy czytałem go po raz drugi, recytował razem ze mną.

- Znalazłem go dzisiaj pod kamieniem - zaczął, widząc, że chcę mu zadać pytanie, skąd ma ten piękny list. Dopełniając wszystkich formalności chciałem go też spytać, czy jest pewien, że wiersz jest dla niego. Ale nie zdążyłem, bo sam pokazał mi kopertę, na której tęczowymi literami (ale przede wszystkim sercem) napisane było jego imię. Każda z czterech liter była jak pytanie: *Kiedy zamykasz oczy?*

- Co powinienem teraz zrobić? - tym razem Tomi potrzebował odpowiedzi. Był kimś, kto za żadną cenę nie chce popełnić błędu, który mógłby popsuć rozpoczętą pięknym listem historię.

- A co podpowiada ci serce? - spytałem. W pierwszej chwili dostrzegłem banalność tego pytania, jednak w kolejnej wiedziałem, że od odpowiedzi właśnie na nie Tomi powinien rozpocząć pisanie dalszego ciągu tej historii.

- Serce nic mi nie podpowiada, ponieważ oszalało - odpowiedział uśmiechając się.

- Nie mam z nim kontaktu. Jednak chciałbym odpowiedzieć na ten wiersz, a mam pewien problem... - tu jego głos ucichł.

- Nie wiem, co to za problem, Tomi, ale wiem, że na pewno sobie z nim poradzimy i problem za chwilę zniknie - powiedziałem z przekonaniem, klepiąc go po ramieniu.

- Nie umiem pisać wierszy - wyrzucił z siebie, a w jego głosie zabrzmiała panika. - Przyszedłem, abyś pomógł mi go napisać - dodał nieśmiało, a w mojej głowie błyskawicznie pojawił się pomysł na rozwiązanie problemu.

- Wiesz, kto napisał ten wiersz, prawda? I wiesz też, że jej uczucie jest odwzajemnieniem twojego, zgadza się? - kontynuowałem, nie zostawiając mu czasu na odpowiedź. - Jeśli napiszesz do niej wiersz, a zakładamy po jej wierszu, że czuje to samo, ty zyskujesz wszystko. Gdyby natomiast okazało się, że to jednak nie jest ona, nie tracisz nic, mam rację? - Pytanie retoryczne, bo miałem rację, ale dzięki niemu chciałem upewnić Tomiego. Choć wiedziałem, co mi odpowie.

- Tyle, że ja nie umiem pisać wierszy. Reszta się zgadza.

- Umiesz. I coś ci przypomnę, przyjacielu. „Tylko mi nie mów, że nie potrafisz...”, pamiętasz te słowa? - odpowiedziałem, patrząc w nabierające kolorów oczy Tomiego. Wróciła mu pamięć. Przypomniał sobie słowa, które on sam wypowiedział do mnie. Po raz kolejny uniósł się nad ziemię. Podziękował mi uśmiechem i udał się pod swoją palmę, rysować wiersz dla pewnej dziewczyny, która pokolorowała mu serce wszystkimi kolorami tęczy.

Odkąd Juanita zostawiła pod kamieniem swój wiersz, była tak rozentuzjasmowana, przejęta, a jednocześnie pełna niepewności, że postanowiłam towarzyszyć jej w spacerach po to, by zbierać od niej nadmiar emocji. Było ich zdecydowanie za dużo, jak na jednego człowieka. Kiedy liczba chwil wyczekiwania przestała się

mieścić w naszych głowach, zajrzałyśmy pod kamień, czekający dokładnie tam, gdzie spodziewałyśmy się go zastać. Tak to często bywa z kamieniami, szczególnie z tymi większymi. Lubią trwać w swojej niezmienności – może dzięki temu są takie spokojne? Czego akurat nie można było powiedzieć o Juanicie... Szczególnie w chwili, gdy wyciągnęła kopertę.

Była to ta sama koperta, którą włożyła pod kamień. Patrzyłam na nią ze współczuciem, obserwując jak blednie, po to tylko, by po sekundzie jej policzki oblały się rumieńcem. Koperta była ta sama, ale przekreślono na niej imię Tomiego, a nad nim, niebieskim atramentem i pięknymi kształtnymi literami zapisano słowo *Tęczowa*. Drżącymi dłońmi Juanita wyciągnęła kartkę z... własnym portretem! Miała na nim oczy w kolorze delikatnego, zachwycającego błękitu, rozmarzone i zasłuchane w otaczającą ją muzykę. Uwierzcie, w tamtej chwili sama ją słyszałam! Juanita trzymała na portrecie pudełko po brzegi wypełnione wspomnieniami. A wspomnień było tak wiele, że na pewno by ich nie uniosła, gdyby nie chłopięca ręka, która dźwigała je razem z nią.

Zrozumiałam odpowiedź, a widząc na różowym policzku Juanity radośnie rozbieraną łzę, nie miałam wątpliwości, że od spełnienia marzenia dzieli ją jeden wiersz. Nie trzeba było długo na niego czekać. Chwilę potem zaufany kamień ukrył kolejną tajemnicę wrażliwego serca. Choć teraz była to już raczej tajemnica wrażliwych serc.

Od południowej strony arbuzowej wyspy leciał w moim kierunku motyl. Był bardzo dużym motylem, miał wielkie skrzydła i do złudzenia przypominał Tomiego. Unosił się lekko nad ziemią. Kiedy go poprzednio widziałem, jego skrzydła nie były nawet w połowie tak wielkie, jak teraz. Pytanie motyla o samopoczucie było absolutnie zbędne – coś jakby pytanie ryby, czy lubi wodę. Było pewne, że motyl przybywał z niezwykle ważną wiadomością, a jego uśmiech wydawał się nie mieć końca, jakby kąciki ust nie istniały.

- Juanita odpisała!!! - wykrzyknął motyl. Od początku znak zapytania w pytaniu, kto napisał wiersz dla motyla był zbędny (podobnie jak ratownik na olimpiadzie pływackiej), jednak formalności zostały dopełnione. Sposób, w jaki zostało wypowiedziane imię dziewczyny, nie pozostawiał wątpliwości – ten motyl to na pewno Tomi. Nie czekając na moje pytanie o to, co odpisała, zaczął recytować wiersz:

*Przybądź tu proszę za dwa niemroki,
prosto w me myśli kieruj swe kroki,
zbierz z oczu szarość, popatrz w nie chwilę,
zobacz na rzęsach szczęścia motyle,
niech Cię przeniosą w świat serca mego,
ufnie na Ciebie czekającego.*

Zapewne chcąc się upewnić, że dobrze usłyszałem treść wiadomości, Tomi zadeklamował wiersz pięć razy z rzędu, robiąc sekundowe przerwy pomiędzy kolejnymi razami. I dobrze zrobił, ponieważ miło się słuchało pięknego wyznania Juanity, które recytował zakochany chłopak.

Rozmowa z nim była trochę utrudniona, ponieważ długimi fragmentami czasu wydawał się być nieobecny myślami. Zaprzestałem zadawania sobie retorycznych pytań, jak na przykład to, gdzie są myśli Tomiego. Sprawa była oczywista i całkowicie nieskomplikowana. Właściwie to nie było tutaj żadnej sprawy. Po prostu Tomi zabłądził i przyleciał do mnie, zamiast do Juanity. Gdy mu to powiedziałem, najpierw zareagował euforią, jednak po chwili przygasł na chwilę, jakby dopadł go strach. Wiedziałem, skąd ten strach – jemu po prostu bardzo zależało. Nie chciał niczego zepsuć, nie chciał jakimś zbędnym gestem, słowem czy zachowaniem urazić Juanity. To był prawdziwy powód przylotu Tomiego – nie wiedział, co robić.

Wiersz od tęczowej dziewczyny był odważnym wołaniem skierowanym w jego stronę. Ten wrażliwy chłopiec był jednak nieśmiały. Płonące w jego sercu uczucie było dla niego czymś nowym i nieznanym. Dobrze go rozumiałem. Stał na krawędzi pięknej góry i pozostał mu tylko jeden krok, aby uwolnić swoje serce od strachu. Bardzo trudny krok. Teraz to na mnie spoczywała odpowiedzialność za jego serce. Patrzył na mnie nieobecnymi ze szczęścia oczami i błagał nimi, abym mu pomógł. Najprościej byłoby go delikatnie pchnąć z tej krawędzi. Cóż, kiedy on musiał to zrobić sam.

Rozmowę z Tomim w jego aktualnym stanie uznałem za stratę czasu i energii. Słyszał co drugie słowo, a jego oczy nie były w stanie złapać ostrości. Ciężki przypadek. Nadszedł czas, aby ten nieśmiały motyl spotkał się z dziewczyną, która swoimi kolorami ten ciężki przypadek wywołała. Czas przejść się z Tomim na spacer.

– Tomi, opowiesz mi o niej? – Tomi nawet nie zaczął z opowiadaniem o Juanicie, aż skończę zadawać pytanie. Opowiadał całym sobą. Chwilami miałem wrażenie, że

wręcz śpiewa. On mówił, a ja nadawałem kierunek naszym krokom. Dokładnie dwa niemroki od momentu, w którym Tomi odkrył pod kamieniem kolejny wiersz od Juanity, doszliśmy pod arbuzowe palmy, między którymi rozwieszone były hamaki. Leżały na nich Wrażliwość i Juanita, które nie zauważyły, jak podchodziliśmy. A ja miałem w głowie jedną myśl – czy gdy Juanita zobaczy Tomiego, spadnie z lewej czy prawej strony hamaka? Trzy, dwa, jeden...

– Cześć, dziewczyny – przywitałem się. – Co u was słychać?

Juanita spadła z lewej strony. Tomi zorientował się, gdzie jesteśmy i kogo spotkaliśmy, po czym na kilka sekund zastygł i przestał reagować na bodźce. Po chwili podbiegł do leżącej Juanity i podał jej dłoń. Krótka patrzyła w jego pełne zakochania oczy i podała mu swoją. Pomógł jej wstać. Stali i patrzyli na siebie, a świat dookoła nich zniknął. Byli tylko oni. Nie widzieli niczego poza sobą. Gdy spytał, czy zechce pójść z nim na spacer, nie odpowiedziała. Nie musiała, nie potrzebowali słów, aby rozmawiać. Potrzebowali tylko siebie. Gdy szli w stronę morza, odwrócili się na chwilę uśmiechając się swoimi tęczowymi sercami. To były piękne podziękowania.

Staliśmy z Wrażliwością ciesząc się razem z nimi ich szczęściem. Wrażliwość spytała po chwili, czy czuję to, co ona. Tak, czułem. Wyspa z arbuza zawsze pachniała szczęściem, ale teraz zapach szczęścia zyskał nową nutę – tak właśnie pachnie miłość.

Gdy Tomi z Juanitą oddalali się od hamaków, miałem wrażenie, że widzę dwa motyle unoszące się nad plażą. Oba miały tęczowe ubarwienie. Po chwili nie było już dwóch motyli. Był jeden, jakby odbity w lustrze.